Cena 20 groszy.

MŁODOŚĆ

Składane pod kierunkiem Juljana Słupskiego. Odbijał na maszynie Tytus Talikowski.

Warszawa—20 grudnia 1905. № 1.

MŁODOŚĆ

TYGODNIK SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja
NIECAŁA 12.
№ telefonu 76-76.
Administracja otwarta od godz. 11-ej do 3-ej i od 5-ej do 7-ej.
Redakcja od g. 3-ej do 5-ej po poł.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

W WARSZAWIE (Z ODNOSZENIEM DO DOMU:)	Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:	ZA GRANICĄ:
Rocznie. . . . . 5 rub. — kop.	Rocznie . 6 rub. — k.	Rocznie . . 8 rub.
Kwartalnie . . . . . . 1 „ 50 „	Kwartalnie 1 „ 50 „	Kwartalnie . 2 „

Numer pojedyńczy 10 kop.

Przedpłatę przyjmuje Administracja pisma oraz wszystkie znaczniejsze księgarnie i kjoski.

JÓZEF KROBICKI

DO MŁODOŚCI.

Młodości! Czy Ty znasz
Uroku Twego moc
Zaklętą w żywy cud
Melodji tej,
Co wydobywa się
Z tęczowych słońca barw,
Z płomiennej kwiatów woni?

Czy wiesz, że w Tobie jest
Bijący życiem zdrój
Na pokrzepienie serc
Zastygłych już;
Żeś jest szafarką łask
Z pod klucza owych bram,
Gdzie mieszka szczęście ludzkie.

Że trzykroć święte jest
Cierpienie Twoich łez,
Gdy oto budzisz się
Z dziecięcych snów
Na krwawy życia dzień,
Na walkę słabych rąk
O kęs czarnego chleba.

A gdy Cię strawi ból,
Żeś tak niewiele mógł
Ginącej braci nieść
W ofierze krwi,
Czy wiesz, że Twoja myśl,
Jak czyn piorunnych lśnień,
Z chmur czarnych błysnąć może
Na pokaranie i na śmierć....
I na zwycięstwo!

Poprzez piorunny szlak
Do słońca Prawdy!

OD REDAKCJI.

MŁODOŚĆ, tygodnik społeczny, naukowy i literacki jest pismem o charakterze niezależnym i kierunku wybitnie postępowym. Nie służąc celom agitacyjnym żadnej partji, MŁODOŚĆ omawiać będzie rzeczowo i wszechstronnie wszelkie sprawy społeczne i zagadnienia naukowe z punktu widzenia wszystkich partji.

W dziale literackim i artystycznym MŁODOŚĆ da wyraz choćby najśmielszym, najbardziej indywidualnym przejawom twórczości. byleby uwzględniały niezależne od jakichkolwiek kierunków istotne, głębsze pierwiastki życiowe.

Jednocześnie MŁODOŚĆ odzwierciadlać będzie opinję młodzieży postępowej, szeroko uwzględniając jej potrzeby.

BOLESŁAW PRUS.

ODA DO MŁODOŚCI.

Od pierwszej chwili rosyjsko-japońskiego zatargu nie wątpiłem (a mam na to świadków), że Rosja wojnę przegrać musi. W przekonaniu tym opierałem się nie na kombinacjach politycznych albo strategicznych, lecz—na prawie mechanicznym, które opiewa, że: każda energja słabnie w stosunku prostym do odległości a nawet do potęg z odległości. Rosja zaś od placu boju leżała bardzo daleko.

Przegrana wojna sewastopolska dała Rosji pewne ulgi sądowe i administracyjne, a nadewszystko — przyczyniła sie do zniesienia pańszczyzny; więc nie wątpiłem, że i po przegranej wojnie z Japonją, Rosja otrzyma jakieś rozszerzenie władzy ziemstw i rad miejskich, trochę większą swobodę prasy, może nawet rodzaj parlamentu ze skromniutkim głosem doradczym... Przypuszczałem, że pewna część tych dobrodziejstw dostanie się i naszemu krajowi, i że, choć w szkołach elementarnych, będziemy mogli uczyć dzieci po polsku.

Póżniej... z czasem... kiedyś... w miarę zadłużania się Państwa i konieczności spotęgowania pracy twórczej, mogłyby nastąpić inne swobody, nie przekraczające jednakże tego, co dziś widzimy n. p. w Prusiech...

Gdyby mnie w owej epoce, a nawet i później zapytał kto: co należy robić dla podźwignięcia naszej narodowości? odpowiedziałbym: trzeba korzystać z każdej, choćby najdrobniejszej ulgi i—pracować... pracować... pracować!... A gdyby mnie spytano: czy wierzę w możliwość rewolucji w Rosji?... odpowiedziałbym, że na świecie wszystko jest możliwe, więc i rewolucja rosyjska, która jednak bez silnego udziału wojska nie tylko nie stworzy upragnionej wolności, ale wywoła jeszcze gorszą reakcję.

Nareszcie gdyby mnie kto zapytał: czy za pomocą strajków można będzie wytargować konstytucję dla Rosji?... roześmiałbym mu się w oczy. Dotychczas konstytucje wydzierało się rządom siłą, gwałtem, walką orężną... a tymczasem strajk, bezczynność, nie tylko niczego nie wydrze, ale nawet nie podniesie kamyka leżącego na ziemi.

Co gorsze: strajk, bezczynność, zuboży społeczeństwo, a do wielkiej nędzy doprowadzi robotników. Byłby to więc środek, którym w żadnym wypadku nie można się posługiwać. Strajk to nieszczęście tem gorsze, im będzie powszechniejszy...

Krótko mówiąc, byłem stanowczym przeciwnikiem wszelkich ruchów rewolucyjnych, a przedewszystkiem—strajków. W szczególności zaś, gdyby to zależało ode mnie, głosowałbym przeciw jakimkolwiek „*nieporządkom*“ u nas, z obawy, ażeby nasze niepokoje nie skłoniły rządu do ogłoszenia wojny świętej przeciw „*polskim buntownikom*“, wojny, która cały naród mogłaby zjednoczyć z biurokracją przeciw nam, zakoń-

czyć się reakcją dla Rosji, a dla nas... chyba wytępieniem...

Otóż, myśląc tak, myliłem się... myliłem się... z największym zadowoleniem przyznaję to—myliłem się!... Wbrew moim bardzo stanowczym mniemaniom, w Rosji wybuchła rewolucja, tymczasem bez udziału wojska; najważniejszą rolę odegrało w niej bezrobocie i w dodatku—powszechne; my również dopuszczaliśmy się niejakich „*nieporządków*", a nareszcie patrjotyczna Rosja nie tylko nie połączyła się ze swoim rządem przeciw nam, nie tylko nie wypowiedziała nam wojny eksterminacyjnej, ale jeszcze ujęła się za nami i w szeregu swoich zasadniczych wymagań zapisała.. autonomję Królestwa Polskiego!...

„*Niechaj kogo wiek zamroczy, chyląc ku ziemi poradlone czoło, takie widzi świata koło, jakie tępemi zakreśla oczy...*" Ale „*młodości ty nad poziomy wylatuj, a okiem słońca ludzkości całe ogromy przeniknij z końca do końca...!*"

Tak jest. Mnie „*wiek zamroczył, chyląc ku ziemi poradlone czoło...*" a oni, „*wzbiwszy się nad poziomy*", mają dziś prawo zawołać:

„*Dalej z posad, bryło świata! nowemi pchniemy cię tory, aż opleśniałej zbywszy się kory, zielone przypomnisz lata...*"

Natura dobrze, mądrze zrobiła, nie pozwalając człowiekowi żyć wiecznie i powołując na świat coraz to nowe pokolenia. Człowiek starszy jest to machina zużyta: jedne jej części zardzewiały, inne obluzowały się; jedno wyszczerbiło się, drugie przysypał kurz grubo na palec... Człowiek stary za wiele ma dogmatów, aby łatwo mógł uwierzyć w jakąś nową prawdę a nie dopiero pogląd; za wiele skupiło się w nim sympatji i antypatji, ażeby mógł pokochać rzecz nieznaną; za wiele ma nałogów, ażeby zdecydował się na jakieś nowe sposoby. Dodajmy podejrzliwość—owoc gorzkich doświadczeń, pesymizm nieodłączny od wszelkiego rodzaju zawodów, a nareszcie ogólny upadek sił skutkiem wyczerpania, a zrozumiemy, dlaczego nikt nie zaśpiewa:

Starości!... „*orla twych lotów potęga i jako piorun twe ramię...*"

Tymczasem młodość, dzięki nieustannemu dopływowi energii, chce i musi zużywać ją, choćby w niebezpieczeństwach; wszystkim cieszy się i kocha wszystko, gdyż sama jest niewyczerpanym źródłem radości; przeczuwa, zamiast pracowicie obserwować, i tworzy fantastyczne światy, zamiast z praw realnych mozolnie wyprowadzać wnioski.

„*Wyjdzie z zamętu świat ducha! młodość go pocznie na swoim łonie..*" Ta młodość—„*jednością silna, rozumna szałem, której zapał tworzy cudy, nowości potrząsa kwiatem i obleka nadzieję w złote malowidła.*"

Nieszczęściem na świecie nie ma nic doskonałego, więc i na przeczystym krysztale młodości spotykają się skazy, które bardzo często zamieniają w ruinę złoty gmach nadziei, nawet pierwej, nim zostanie zbudowany.

„*Czucie i wiara silniej mówi do mnie niż mędrca szkiełko i oko*"—woła młodość i to hasło dopełnia drugim:

„*Cyrkla, wagi i miary do martwych użyj brył: mierz siłę na zamiary, nie zamiar podług sił..!*"

Hasła te niejednokrotnie słyszeliśmy w ostatnich czasach, a już dzisiaj, pod wpływem coraz to nowych, choć jeszcze bardzo... niedokończonych zwycięztw, wszyscy gotowiśmy uwierzyć w ich nieomylność...

Ledwie zapragnęliśmy wolności—już ją mamy!... Pod naciskiem naszej woli, pod ogniem naszych uczuć pękły więzienne mury, którym nie podołałaby żadna praca, żadna mądrość.. Więc „*mierzmy siły na zamiary..!*" a więc „*nie ufajmy szkiełkom i oczom mędrców...!*"

Nie miejsce i nie czas na polemiki, powiem zatem krótko:

Ponieważ obracamy się w sferze walki i wojny, przypomnijmy sobie: czy mogłyby istnieć dzisiejsze machiny wojenne, machiny przewozowe, materjały wybuchowe, mapy, artyleryjskie narzędzia do mierzenia odległości i t. d. i t. d. gdyby nie... „*mędrców oko i szkiełko...?*" A także gdyby „*mędrców oko i szkiełko*" nie zbadało praw życia społecznego, gdyby nie zaznajomiło się bliżej i głębiej ze zjawiskiem strajków, czy możnaby dziś posługiwać się niemi, jako narzędziem rewolucji?...

Co się zaś tyczy „mierzenia sił na zamiary" wystarczy zacytowanie jednego, ale niepokonanego faktu. Wszakże w ostatniej wojnie Rosja „*mierzyła siły na zamiary*", a Japonja—„*zamiary na siły*", ciągle posługując się przy tem „*mędrców okiem i szkiełkiem*"...

Młodości! wdzieraj się na wyżyny „*choć droga stroma i śliska*" — „*łam, czego rozum nie złamie*" — „*duś Centaury*" — „*do niebios sięgaj po laury...!*" Ale jednocześnie: „*szanuj oko i szkiełko mędrców*", jak najczęściej posługuj się „*cyrklem, wagą i miarą*" a nadewszystko — zanim „*poruszysz z posad ziemię*", jak najstaranniej zbadaj, nie tylko swoje „*siły w stosunku do zamiarów*", ale i swoje środki wykonawcze i okoliczności współczesne twoim działaniom.

Prawda, że już prysnęło wiele *„nieczułych lodów i przesądów światło ćmiących“*. Stało się to jednak nie dla tego, że my *„umieliśmy chcieć“*, ecz, że—zachcieliśmy we właściwej porze. Lody prysnęły, gdyż pod nimi wybuchnął wulkan takiej siły, jakiego jeszcze nie widziała Europa!

Tylko w tego rodzaju warunkach—*„szczęśliwy, kto padł wśród zawodu, jeżeli poległym ciałem dał innym szczebel do wolności grodu...“*

Wasi poprzednicy nie mniejszą od was mieli wiarę, zapał, odwagę, a mimo to—*„jak bańki porozbijali się o szmat głazu...“* Jedynym zaś ich grzechem było to, że na wybuch swego zapału i chcenia—wybrali niewłaściwą porę!

A. WARSKI.

POLSKA WOBEC WYBUCHU REWOLUCJI.

1)

Wybuch rewolucji dzisiejszej sprawił rzeczy niesłychane w dziejach Polski.

Dawna szlachecka Polska powstańcza przy każdym wybuchu zbrojnym nawoływała lud polski do walki o niepodległość ojczyzny, — lud nasz na ogół pozostawał głuchy na te wołania. W dniu 22 stycznia r. b. robotnicy petersburscy dali hasło do powstania przeciw absolutyzmowi rosyjskiemu — pracujący lud polski, dawniej głuchy na pobudki bojowe Polski powstańczej, usłuchał wezwania robotników rosyjskich i stanął do walki wspólnej z ludem rosyjskim, nietylko przeciw absolutyzmowi, ale zarazem wbrew woli i przeciw obozom narodowym, szlacheckim i burżuazyjnym Polski kapitalistycznej.

Jakież to ukryte, tajemnicze sprężyny dziejowe sprawiły ten „cud“, że zamiast „z szlachtą polską polski lud“ ujrzeliśmy „z rosyjskim ludem — polski lud“?

Na tym nie kończy się niesłychany w dziejach kraju naszego przewrót. Wybuchowi wspólnej walki ludu polskiego i rosyjskiego towarzyszył z konieczności drugi „cud“, — z widowni politycznej Polski, bez różnicy klas i partji, zniknął nagle sztandar niepodległości państwowe W chwili, gdy nadchodziła „godzina powstania“, w moment tak upragniony, tak długo i tęsknie oczekiwany — nagle zdradzony został sztandar, przy którym legło tylu bohaterów Polski powstańczej — zdradzony został przez wszystkie partje, nawet przez te, które go do ostatniej chwili wysoko i mocno trzymały!

Niedość, że sztandar niepodległości ojczyzny został zdradzony w chwili decydującej, w sam moment wybuchu rewolucji: zdradzony został bezlitośnie przez tych, którzy jego naczystszemi, najbardziej zdecydowanemi obrońcami mienić się chcieli i mienili.

Zjawił się znany komunikat urzędowy, uzasadniający wprowadzenie stanu wojennego w całym Królestwie dążeniem Polski do oderwania się od Rosji. Cała prasa burżuazyjna przyjęła tę „insynuację“, jako największą obelgę rzuconą Polsce, i jednym zgodnym chórem wołała: to fałsz! Polska nie chce oderwać się od Rosji!

Tak prasa polska, od krańca do krańca ziem dawnej Rzeczypospolitej, przeczyła sztandarowi niepodległości narodowej i wszystkim tradycjom narodowym Polski powstańczej.

Jeszcze niedawno byli ludzie, były partje, które — odwrotnie — „insynuacją“ nazywały twierdzenia, że Polska nie chce oderwania się od Rosji.

Gdzie się podzieli? Zabrakło im odwagi politycznej? Tak nagle zniknęli ze sceny, tak nagle schowali sztandar, który tyle lat wtykali w dłonie ludu polskiego!

Więc nie znalazł się ani jeden głos, nie znalazła się ani jedna partja, któraby z oburzeniem krzyknęła prasie: kłamstwo, bezczelne kłamstwo! Chcemy oderwać się od Rosji! Któraby krzyknęła głośno, jawnie rządowi: prawda! Chcemy niepodległości państwowej!

Coby powiedzieli ojcowie nasi, gdyby powstawszy z mogił powstańczych, ujrzeli, że o niepodległości w Polsce przemówił głośno jeden tylko — rząd rosyjski?

Dla umysłów powierzchownych, dla tych, co przespali ostatnie półwiekowe dzieje Polski lub niezdolni byli dostrzedz objektywnych sprężyn, działających w ukryciu od powierzchownego oka ludzkiego i wytwarzających prawdziwą historję—stało się rzeczywiście coś niesłychanego, stał się cud.

Dawna powstańcza, narodowa Polska, rwąca się do niepodległości ojczyzny, zniknęła ze sceny historycznej. Co się stało z temi dawnemi rebeljantami, gdzie się podziała dawna demokracja szlachecka z hasłem „za lud, dla ludu, przez lud — do ojczyzny“?

Powstała nowa Polska, rzucająca rządowi rosyjskiemu w twarz oskarżenie, że insynuacją jest dążenie Polski do niepodległości państwowej. Skąd się wzięła, jak powstała ta nowa Polska?

Jeszcze w 1862—64 roku nie było ani jednego pisma w Polsce, ani jednego stronnictwa, któreby mówiło językiem Polski dzisiejszej, któreby odpierało, jako insynuację, swoje dążenie do oderwania się od Rosji.

Był tylko jeden mąż — Aleksander margrabia Wielopolski, który dawał Królestwu autonomję. I była to nie autonomja w dzisiejszym prawno - politycznym znaczeniu tego słowa,

oparta na pewnych, wspólnych dla całego państwa, zasadniczych rysach ustroju prawno-politycznego; był to sejm, od żadnego ustawodawstwa rosyjskiego niezależny, bez organicznego związku z ustrojem politycznym i prawodawczym całego wspólnego państwa; był to sejm, mający wypracować dla Królestwa osobny, niezależny, organiczny statut prawno-polityczny,— było to dzisiejsze hasło niektórych partji, była to konstytuanta w Warszawie, mająca określić federacyjny stosunek Polski do Rosji — z carem, jako królem polskim na czele.

Cała Polska ówczesna poczytała to Wielopolskiemu za zbrodnię, naprzód dla tego, że to było oderwanie królestwa od wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej, zagarniętych przez Rosję — od Litwy i Rusi; powtóre i przedwszystkiem dlatego, że to nie było oderwanie Polski od Rosji.

Wtedy cała Polska nienawidziła Wielopolskiego za taką zbrodnię — za konstytuantę w Warszawie!—i margrabia pozostał odosobniony, osamotniony w całej Polsce, która chciała swojego osobnego państwa — nie z Rosją, lecz przeciw Rosji.

I znienawidzone było samo imię margrabiego przez całe jeszcze następne pokolenie Polski. Obrzucane było błotem, jako imię zdrajcy ojczyzny, obrzucane było jeszcze tak niedawno! I znalazło się w Polsce tylko jedno stronnictwo — stańczycy galicyjscy — które z początku nieśmiało, a potym już otwarcie stanęło w obronie hasła i sztandaru „wielkiego" praojca stańczyków — w obronie jego „autonomji", która była kostytuantą w Warszawie, federacją Polski z Rosją, wyodrębnieniem kraju.

I jeszcze niedawno dla oka powierzchownego i dla umysłów płytkich, biorących własny frazes za wyraz rzeczywistych tendencji historycznych, słyszących we własnych okrzykach echa okrzyków całej Polski - jeszcze tak niedawno nad Polską zdawał się unosić duch bojowników o niepodległość państwową, duch wszystkich powstańców, od Kościuszki począwszy, i unoszący się nad każdą piędzią ziemi, usłanej grobami tylu bohaterów-patrjotów. A duch Wielopolskiego zdawał się na wieki wyklęty i wygnany z tej ziemi.

Nagle—stało się inaczej. Mogiły poległych zbeszcześzczone, duch „zdrajców" tryumfuje na ziemi naszej.

Nikt nie chce oderwać się od Rosji—takie echa niesie rewolucja po kraju, pełnym mogił powstańczych - i nikt nie zaprotestował przeciw temu echu!

Stało się to—nagle.

Ale tylko dla krótkowidzów. W historji nic nagle się nie staje.

Więc jak się to stało?

ST. A. KEMPNER.

PROGNOZA ROZWOJU GOSPODARCZEGO

Dwa są ideały rozwoju społeczno-gospodarczego. Jeden, oparty na prognozach materjalistycznych, przewiduje zapanowanie proletarjatu nad ustrojem, uspołecznienie narzędzi wytwarzania i kolektywizm porządku gospodarczego. Drugi, wysnuty z wielorakich czynników rozwoju dziejowego, a uwzględniający przedewszystkiem przewagę świadomego oddziaływania na bieg wypadków po nad ważnym, w każdym razie, bodźcem interesu materjalistycznego i klasowego instynktu, — nie buduje jeszcze gmachu przyszłego ładu ekonomicznego w ściśle konkretnych formach; — dąży tylko do zerwania pęt niewoli ekonomicznej, do zupełnego zniszczenia władzy człowieka nad człowiekiem. Ten drugi program jest pozornie bardziej idealistyczny, lecz w istocie rzeczy realniejszy.

Ludzkość odbywa ciągle pochód wolnościowy, niweczący przeżytki niewoli. W pochodzie tym są wahania, ale zawsze — na długą metę wielkie zdobycze. Niewolnictwo w ścisłem znaczeniu wytępiono, zniszczono prawne przywileje patrjarchatu, zniszczono feodalizm średnowieczny, zniesiono ustrój cechowy, zniszczono pańszczyznę — a najnowszy etap polega na wyzwoleniu proletarjatu. Ale naturalna droga rozwoju idzie w kierunku autonomicznych praw jednostki, tak pogodzonych z harmonją społeczną, by z wolnych kulturalnych popędów jednostkowych tworzyła się całość kultury gospodarczej. Taki pochód postępu ludzkiego uzależniony jest od zdobyczy oświaty i od podnoszenia bodźców etycznych w człowieku. Demokratyczne reformy polityczne zbliżają ludzkość do tej mety. Powszechne, bezpośrednie, równe i tajne głosowanie jest ważnym ogniwem w tym procesie rozwoju, bo rozszerza sferę udzielności jednostki, bo otwiera jej drogę do walki o swoje prawa autonomiczne, bo interes klasowy jednostki, będący odbiciem jej psychologji klasowo-społecznej, przenosi z dzie-

dziny rewolucyjnej, burzącej w dziedzinę twórczą, kulturalno-prawodawczą.

Czy w tym pochodzie będą przejściowe okresy, socjalizujące sposoby wytwarzania, przesądzać nie chcemy. Ale na tej linii rozwoju muszą być pośrednie etapy, wyzwalające cały proletarjat, całą warstwę najmicką z ucisku kapitału. Zależność ta musi zostać zerwaną, — być może, że przez stopniowe coraz dalej idące reformy ekonomiczne, — być też może, że w drodze przełomów gwałtowniejszych. Niewątpliwie jednak wpływ zasad postępu i demokratyzmu, zaszczepionych w serca i umysły wszystkich klas, zarówno t. zw. burżuazyjnych, jak proletarjackich, grać tu będzie ważną rolę; będzie on koił przeciwieństwa, będzie rozbrajał zatargi.

Zanim wszelako ludzkość wejdzie w okres tych odległych jeszcze reform, przekształcających cały ustrój, dokona się przebudowa dzisiejszej organizacji gospodarczej w granicach jej współczesnych warunków. Przyszła Polska autonomiczna będzie miała do spełnienia to zadanie u siebie w pierwszych chwilach swego bytu. Spadnie na nią wdzięczny, acz trudny obowiązek urzeczywistnienia reformy ekonomicznej w duchu minimalnych programów stronnictw robotniczych, które, ściśle biorąc, są zarazem programami wszystkich współczesnych szkół ekonomicznych, zrywających z teorją kapitalistycznego laisser-faire'yzmu. Dążenia do 8-o godzinnego dnia pracy, różne formy ubezpieczeń obowiązkowych dla robotników, prawo zmów robotników, podatek dochodowy, postępowy, municypalizacja (ugminnienie) całego szeregu przemysłów i przedsiębiorstw, — oto są reformy prawodawcze, dające się zupełnie pogodzić z rzeczywistą techniką nowego życia gospodarczego. Są tu trudności praktyczne, ale niema utopijnych planów.'

Na gruncie tego programu ekonomicznego powinno nastąpić pogodzenie pozornie nieprzejednanych interesów klasowych — oczywiście, tymczasem, na najbliższą dobę rozwoju.

WACŁAW NAŁKOWSKI.

PROLETARJAT A TWÓRCY.

...ne misce...

Sprawa proletarjatu, sprawa jego cierpień niewymownych i walk bohaterskich, nie znajdowała dotąd w literaturze pięknej odpowiednio potężnego oddźwięku, odpowiednio olbrzymiego wyrazu.

Twórcy artystyczni — głównie z warstw uprzywilejowanych pochodzący, lub przez warstwy te za pieniądze i zaszczyty zwerbowani, odnosili się do sprawy tej bądź wrogo, bądź indyferentnie; a nawet w razie, gdy dla jakichbądź powodów, choćby najszlachetniejszych, stawali się rzecznikami czy bojownikami tej sprawy, nie mogli jej, jako nieodczutej bezpośrednio, wyrazić w swych utworach z dostateczną potęgą.

Tylko jednostki z ludu, dość silne, by nie stać się renegatami, nie pójść na służbę warstw uprzywilejowanych; jednostki, które same przeżyły to piekło, mogłyby je przedstawić w utworach artystycznych z całą przerażającą prawdą, z groźbą sztyletowych błysków, z druzgocącą potęgą gromów, z grozą łun pożarnych, bijących w okna spokojnych sypialni. Ale wszystko przeżyć, wszystko przecierpieć, przewalczyć, wszystko to uświadomić sobie, zrozumieć i nie umrzeć, nie oszaleć—i wreszcie zadać sobie po raz drugi to cierpienie, by je z całą potęgą odtworzyć w dziele artyzmu—to zdaje się przechodzić siły człowieka; synteza wielkiego barda i wielkiego bojownika w dzisiejszych czasach zdaje się być niedoścignioną.

Pośród twórców z warstw uprzywilejowanych można z naszego punktu widzenia rozróżnić dwa typy (pominąwszy indyferentnych).

Jeden — to typ, który we własnym i warstw tych interesie świadomie lub podświadomie ochrania swą twórczością te warstwy od nowych prądów, wogóle od wszystkiego, co warstwom tym mogłoby grozić utratą lub uszczupleniem przywilejów, mogłoby naruszyć ochraniający te przywileje stary porządek.

Z typów takich największej sławy dorobił się pan Sienkiewicz, a sława jego jest zupełnie zasłużona: wprawdzie w tej swojej pełnej zasług działalności miał silnych pomocników, a przynajmniej ochranę: w kartelu zbogaconych wydawców, którzy nie chcieli drukować słów kryty-

ki, przeciw niemu zwróconej; w przemocy cenzorów, którzy kreślili lub konfiskowali takie prace*), — wreszcie nawet w straży pogranicznej, która nie przepuszczała przez komorę książek przeciw panu Sienkiewiczowi zwróconych, a drukowanych za granicą. Tak!—patrjotyczna działalność pana Sienkiewicza miała dzielnych, a zwłaszcza skutecznych pomocników. Ale trzeba przyznać, że, mając przy tej pomocy zupełną swobodę działania, pan Sienkiewicz umiał ze swobody tej skorzystać owocnie: on to pismami swemi powstrzymał i osłabił tę falę wolności, która dziś wezbrała, a głównie on to skondensował, udoskonalił tę arystokratyczno - plutokratyczno-klerykalno - ugodowo - nacjonalną oliwę, która usiłuje fale te uspokoić, a miałaby ochotę nawet je zdusić, gdyby jej się udało wyżebrać sobie po lokajsku zaufanie i łaski biurokracji.

Sława więc pana Sienkiewicza jest całkowicie zasłużona, a nawet zdoła przetrwać długie wieki, tylko że przeniesiona z dzisiejszego brudnego, zakopconego, pokrzywionego tła reakcyjnego na przyszłe czyste, jasne, równe tło dusz uświadomionych i wolnych, nabierze innych kształtów, kształtów prawdziwych — kształtów herostratowych.**)

Jednakże z tych samych warstw uprzywilejowanych wyrasta też inny typ twórców—lepszy, szlachetniejszy, nawet bojowy: sił wyssanych z pracy ludu nie obraca typ ten, jak poprzedni, na szkodę ludu, na wzmocnienie jego więzów; owszem, nadmiaru swej energji typ ten używa często na korzyść ludu, bądź bezpośrednio, stając się jego rzecznikiem, bądź walcząc nawet przeciw przywilejom, przemocy i gwałtom, z których sam wyrósł, i tym sposobem przyczynia się do wyzwolenia uciśnionych; tak bogacz ofiarowuje nieraz cząstkę bogactw zagrabionych—na cele ludzkości. Lecz twórcy ci ani cierpień ludu, ani walk ludu sami nie przeżyli, więc nie immanentna jest ich tendencja, stąd ckliwe, deklamacyjne są ich sympatje, suche są ich morały; nawet walki ich mają w sobie coś sztucznego, teatralnego, a w najlepszym razie coś z młodzieńczych figlów lub wielkopańskiego sportu.

Jednym z największych takich wielkopańskich twórców wojowniczych był Byron. W twórczości swej zwalczał on obłudę, ucisk; podważał powagę kościoła i państwa; był przyjacielem karbonarów i uciśnionych greków; opiewał męstwo ich bohaterów, walczących o wolność; sam nawet chciał o tę wolność walczyć z orężem w ręku. Ale czynił to w części kosztem niewolników angielskich i pociągało go estetyczne ambitne pragnienie zabłyśnięcia w złotym hełmie greckim ze swą szlachecką dewizą, a może i zakosztowanie uroku władzy nad uwolnionemi niewolnikami greckiemi.—Wszystko to miało charakter sportu, zabawy, a nawet płatania komuś złośliwych figlów. Figle muzy Byrona mogły narazie bardzo drażnić obłudników, okrótników, filistrów, choćby przez j a w n e bezczelne ogłaszanie ich słów i czynów p o u f n y c h, u k r y t y c h, przez wdmuchiwanie im w nosy ich własnej zgnilizny. Lecz prędko otrząsnęli się oni z tych drobnych nieprzyjemności, prędko wylizali z tych powierzchownych zadrapań, i z czasem muza Byrona stała się dla nich pieprzną przyprawą, zaostrzającą apetyt ostrym poobiednim serem.

Nie dość jest stanąć przed budą jarmarczną i zwyczajem długo krępowanych żaków pokazywać język kramarzom, — trzeba cały ten burżuazyjny budynek, ten przybytek podłości, ucisku i grabieży wysadzić w powietrze i pole z pod niego zaorać!

Takich bojowników w twórczości może wydać tylko ta warstwa, która wydaje dziś bojowników w życiu — warstwa ludu pracującego, warstwa proletarjatu; jesteśmy w przededniu takiej twórczości. Taki typ robotnika - twórcy ujawnił się do pewnego stopnia już nawet dziś w Gorkim.

Poznaliśmy tym sposobem trzy typy twórców i odpowiednie im charakterystyczne indywidualności, zarysowane na tle sprawy społecznej. Dla jeszcze ostrzejszego ich zarysowania, upoglądowienia niejako, poszukajmy dla nich odpowiedników pośród działaczy społeczno-politycznych. Dla pana Sienkiewicza będzie to np. Pobiedonoscew; dla Byrona np. Bonaparte; dla Gorkija np. Okrzeja. Ale pójdźmy jeszcze o krok dalej na drodze upoglądowienia i przeciwstawmy krańcowości: Pobiedonoscew i Okrzeja—pan Sienkiewicz i Gorkij. W danym razie chodzi nam tylko o przeciwstawienie twórców.

Pan Sienkiewicz i Gorkij to dwa przeciwległe ogniwa naszego łańcucha, to dwie dusze, nie posiadające ani jednego tonu wspólnego, dusze niewspółmierne, wrogie. A jednak czytaliśmy niedawno w Kurjerze Warszawskim wiadomość, że „Koło Literacko-artystyczne w Moskwie

---

*) Szczególniej zaciekłym obrońcą pana Sienkiewicza był cenzor, pan Iwanowskij, najbrutalniejszy, a przytem najprzenikliwszy z cenzorów — synteza cenzora i żandarma.

**) Podczas korekty niniejszego artykułu dowiadujemy się, iż pan Sienkiewicz dzięki wpływom stańczyków otrzymał nagrodę Nobla za pracę antirewolucyjną: jest to jeden z samobójczych skandalów upadającej burżuazji. Pan Sienkiewicz otrzymał najwyższe wynagrodzenie, kozacy — najwyższe podziękowanie.

wybrało Maksima Gorkija i Henryka Sienkiewicza na swych członków honorowych". Wprawdzie w Rosji grywano Marsyljankę z hymnem urzędowym, ale łatwiej jest kojarzyć melodje o najsprzeczniejszej treści, niż ludzi żywych o najsprzeczniejszych duszach.

Cóż wspólnego mieć może bard burżuazyjnych wyzyskiwaczy, arystokratycznych okrótników i opojów, oszukańczych szamanów — tych wszystkich wampirów, wysysających krew ludu — co wspólnego mieć może z twórcą, który wyszedł z ludu, dźwigał na sobie brzemię wszystkich jego cierpień i miał jeszcze dość potęgi ducha, by cierpienia te z siebie wypromienić, skrystalizować w dzieła sztuki, wykuć w oręż ku obronie uciśnionych? Co wspólnego mieć może pan Sienkiewicz, który „buduje",—z Gorkim, który „burzy"? Co wspólnego mieć może z panem Sienkiewiczem ten Gorkij, który na bardów gnijącej burżuazji patrzy, jak na płatne metresy, podtrzymujące swemi wdziękami przy życiu padlinę zużytych starców?

Nie, przeciw tak niestosownemu towarzystwu Gorkij powinien zaprotestować, jak zaprotestowali robotnicy rosyjscy, gdy hrabia Witte nazwał ich swojemi braćmi.

* * *

Kiedy przed kilku laty nasza garstka proletarjatu pióra walczyła przeciw przemocy, uosobionej w literaturze przez twórczość pana Sienkiewicza, wówczas jego kurjerowe knechty, dumne ze swego wysokiego żołdu, nazwały nas „oberwańcami z nad Wisły"; a gdy głosy nasze, duszone przez cenzurę, słabły, cieszyli się przedwcześnie, że „wrzawa cichnie" i że teraz będą mogli (oni!) przejść do „spraw ważniejszych". Odpowiedzieliśmy im wtedy: „niema spraw ważniejszych, bo tu się toczy walka o zmianę podstaw wszelkiego sądu i wszelkiego działania".—Pojmowaliśmy, że ta walka naszej garstki była tylko literacką formą masowej walki proletarjatu z burżuazyjną zgnilizną.

I patrzcież teraz — i wy, utytułowani panowie, i wy, krwią ludu utuczeni rentjerzy, i wy dobrze płatni ich knechci, i wy oszukańcy - szamani — patrzcież, czarnosotieńcy, jak to się zmieniły podstawy, jak odwróciły wartości!

K. R. ŻYWICKI.

POJĘCIE O NARODOWOŚCI.

Społeczeństwo nasze, utraciwszy niezależność państwową, znalazło się w warunkach, nietylko utrudniających, ale wprost uniemożliwiających swobodny rozwój kultury swojskiej.

Wtłoczeni w szkoły, które miały na celu nie podniesienie poziomu umysłowego naszego, jeno wynarodowienie, a nawet zupełnie pozbawieni szkół, skrępowani w swoich staraniach nad wzmocnieniem naszej kultury duchowej, a nawet materjalnej, bo biurokracja w każdym wzroście naszej oświaty i naszego dobrobytu widziała niebezpieczeństwo dla siebie, wreszcie zagrożeni w istnieniu swoim, naturalnym tokiem rzeczy wygórowaliśmy przywiązanie do wszystkich tradycji przeszłości. Przyszłość swoją, prócz chwil wyjątkowych lub zohydzonych osobistości: zdrajców i sprzedawczyków, otoczyliśmy prawdziwą aureolą poetycką. Lekceważenie „zasług" Zamoyskiego lub ubioru kontuszowego ściągało nawet podejrzenie na śmiałka, iż wkroczył na drogę, ku wynarodowieniu prowadzącą.

Narodowość pojmowano (acz nie sformułowano wyraźnie tej definicji), jako olbrzymią skarbnicę miłych sercu pamiątek, a wszystko, co pozostawało w związku jakimkolwiek z przeszłością, było już taką pomiątką.

Dopóki władzę moralną nad krajem piastowały warstwy, które w imię interesów swoich usiłowały powstrzymać koło historji, i, pogrążone w idejowych widnokręgach swojego otoczenia, miały wzrok zwrócony ku przeszłości, póty taka treść narodowości ciężyła nad nami, jako jedyna modła pojmowania rzeczy samej. Stosunki uległy zupełnej zmianie, gdy na przestrzeni kraju naszego rozwinęły się nowe potęgi wytwórcze: industrjalizm, koleje, a z niemi ukazała się nieznana ongi warstwa społeczna—proletarjat. Rzeczy, stanowiące dotychczasową treść pojęcia o narodowości, były w znacznej części obojętne dla tych, których ojcowie w przeszłości dźwigali jedynie kajdany poddaństwa, w innej znów części — wręcz przeciwne interesom i widnokręgom proletarjatu.

Rzecznicy tej nowej warstwy stanęli odrazu w sprzeczności z opinją kraju.

Wszyscy jeszcze mamy świeżo w pamięci te walki, które toczyły się w tym względzie pomiędzy poglądami starego porządku rzeczy, a zapatrywaniami, wygłaszanemi przez szermierzy dróg nowych.

Tych szermierzy okrzyczano za zdrajców, którzy kalają „własne gniazdo". My wszyscy, którzy w tej walce uczęstniczyliśmy, dobrze pamiętamy, jak drzwi wszędzie przed nami zamykano, jak pozbawiano nas zarobku, a nawet obrzucano błotem insynuacji najnikczemniejszych. Taka akcja prześladowcza rodziła w chwili pierwszej reakcję namiętną: na zarzuty, czynione z pianą u ust, niektórzy odpowiadali zaprzeczeniem jakiejkolwiek prawowitości wciągania w rachubę wpływów narodowości na rozwój postępowy kraju. Wszczęły się spory gorące. Każdy z nas, kto dojrzewał umysłowo w latach 1880—1895, pamięta dyskusje bez końca z powodu tej sprawy. Dyskusje te pochłaniały wiele energji i czasu tym bardziej, że aż nazbyt często przechodziły w polemiki jałowe, w których nie argumenty, lecz uczucie rozstrzygało. Ale spory przyczyniały się do wyświetlenia sprawy. Właściwie mówiąc, życie brało górę nad oderwanemi doktrynami: wysuwało tak silnie potrzeby kulturalne naszego ludu pracującego, którym zadość uczynić mógł jedynie naród swobodny w czynach swoich, nie skrępowany w działalności swojej, iż byłoby samobójstwem dla rzeczników nowych ideałów zaprzeczyć ich istnieniu.

Tak, życie brało górę nad doktryną, na każdym kroku wykazywało, iż nie tylko należy się liczyć z istniejącymi uczuciami, o ile naturalnie nie stają w poprzek rozwojowi postępowemu, ale nadto, iż w tej kategorji społecznej, którą przeszłość przekazała nam, jako puściznę, w formie narodowości, tkwią prócz wyłuszczonych inne jeszcze pierwiastki. Wyszło na jaw, iż narodowość wolna jest doniosłą dźwignią rozwoju demokratycznego.

Naturalnie, że w treść tego demokratycznego ideału narodowego nie wchodzą różne pamiątki sercu miłe; innemi słowy, że proletarjat nie może być rzecznikiem narodowości, pojętej, jako skarbnica kostjumów (tych tak modnych teraz ubiorów krakowskich), Zagłobów i Wiśniowieckich, lub utożsamianej z katolicyzmem. Ci, którzy w taki sposób pojmują zasady narodowości, opierają jej istnienie na podstawie bardzo kruchej, — każda nowa linja kolei, każda szosa uszczupla tę skarbnicę, bo zmiata kostjumy dawne, typy chat, krzewi poglądy wolnomyślne i t. d. Nie może także polegać ona na hasłach wytępienia wzajemnego, owej eksterminacji, o której tyle mówiono u nas we wstecznym obozie narodowców. Tłumy pracujące przeciwstawiają tej pogoni za wyzyskiem innych ideał międzynarodowego braterstwa ludów, opartego na poszanowaniu praw każdego ludu. Nawet obszar terytorjalny, w pojęcie narodowości wchodzący, dzisiaj zaczyna odgrywać rolę coraz pośledniejszą, i ci z naszych wsteczników, którzy pragną utrzymać w jedności z nami naszych wychodźców w Ameryce, bezwiednie już rozstają się z tym pierwiastkiem: zaczynają pojmować naród, jako wolny związek, niezależny od zwartości przestrzennej.

Narodowość swobodna w swojej działalności jest potężną dźwignią demokratyzacji w każdej sferze życia. Jedynie kształcenie dzieci w języku rodowitym zdoła wydać z najmniejszym wysiłkiem plony najbardziej sowite, i my, domagając się szkoły *dobrej*, musimy w imię tego hasła naszego żądać szkoły polskiej: polskość jej jest jednym z nieodzownych pierwiastków dobroci. Tylko wolny w swoim rozwoju kulturalnym naród zdoła wyłonić ogniska liczne i zamożne, krzewiące dokoła siebie demokratyzację nauki i sztuki. Tylko wtedy, gdy żadne ograniczenia nie będą drażniły uczuć narodowych, znikną owe podżegania ku nienawiści rasowej i wpływ swój na umysły stracą różne szowinizmy i hasła, sięgające zamierzchłej przeszłości, t. j. pęta idejowe tradycji, ciężące nad teraźniejszością, osłabną w swej mocy. Takich przykładów można mnożyć bez liku. Narodowość, tak pojęta, staje się środkiem potężnym wszelakiego postępu kulturalnego i społecznego.

Takim jest nowe pojęcie, wyłonione w ostatnim dziesięcioleciu. Proletarjat dawnym pojęciom przeciwstawił swoje: narodowości, pojętej jako wolny związek, dążący do braterstwa ludów i szanujący prawa każdego innego narodu, chociażby najmniejszego i najmniej kulturalnego, a służącej, jako dźwignia, najskuteczniej i najwydajniej pracująca dla demokratyzacji urządzeń społecznych.

ZYGMUNT DROZDOWICZ.

SPÓJNIA.

1) Studenckie Stowarzyszenie Postępowe Polskie.

Wstępem niniejszym, którego dokończenie nastąpi w Nr. 2 rozpoczynamy cykl artykułów, obejmujący historję wszystkich stowarzyszeń i instytucji studenckich, w Warszawie. (przyp. red.)

Po Królewsko-Warszawskim Uniwersytecie polskim, po Szkole Głównej polskiej, po Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim rosyjskim, — mamy nadzieję,— najbliższa już przyszłość da nam znowu polski uniwersytet, tym razem wolny, demokratyczny.

W dużej mierze naszą jest zasługą, że wówczas, gdy kraj podnosił się do olbrzymiej walki

o swe prawa, młodzież uniwersytecka nie pozostała głucha na wezwanie do przyjęcia czynnego udziału w tej walce; że od chwili, kiedy rozpoczął się bojkot szkoły rosyjskiej, w uniwersytecie warszawskim nie odbył się po rosyjsku ani jeden wykład, co zmusiło radę profesorską do uznania wreszcie niemożliwości prowadzenia uczelni w dotychczasowych warunkach; że przygotowaliśmy grunt pod inny uniwersytet.

Cesarski Warszawski Uniwersytet rosyjski zakończył swój żywot. W nowej uczelni stowarzyszenia studenckie będą nosiły inny charakter, inne będą miały cele i zadania. Dlatego też dzisiaj, w przededniu nowej ery, należy spojrzeć, czym byliśmy dotychczas.

Specyficzną cechą uniwersytetu warszawskiego był nieubłaganie wrogi stosunek rady profesorskiej do młodzieży, wynikający z krańcowego jej reakcjonizmu i rusyfikatorskich tendencji. Pod wpływem ogólnej polityki rządowej uniwersytet warszawski prędko zaczął się zapełniać ludźmi, niemającemi nic wspólnego z postępem i nauką. Młodzi uczeni uważali zwykle uniwersytet warszawski za stopień jedynie przejściowy do uniwersytetów rosyjskich i uciekali z niego przy pierwszej sposobności. Czym była reszta, dokładnie świadczą zaszczyty, jakie spadły na członków ciała profesorskiego. W uniwersytecie warszawskim rozpoczynał swoją karjerę b. minister oświaty Zenger, pomocnik ministra Łukjanow, redaktor „Prawitelstwiennawo Wiestnika“ Kułakowskij, kurator ryskiego okręgu naukowego, Uljanow i inni. W skład rady profesorskiej wchodził „nie tyle uczony badacz, ile wybitny działacz administracyjny“ Simonienko, A. L. Blok, stawiający za zadanie swojej działalności profesorskiej systematyczne poniżanie w oczach swoich słuchaczów i wprost obrzydzanie im wszelkich najcelniejszych instytucyi i najdostojniejszych myślicieli prawno-politycznych z g n i ł e g o Z a c h o d u; znany historyk Filewicz; chytry zaś gnębiciel polaków, chwalca Murawjewa, Ziłow, który zaczął swą działalność od usunięcia z uniwersytetu pod różnemi pozorami dwustu studentów, był ostatnim z rektorów, mianowanych przez ministerjum.

Zresztą stosunek rady profesorskiej do postępowych dążności jaskrawo maluje fakt, że do Związku Akademickiego, który posiada w swoich szeregach dwie trzecie wykładających w wyższych zakładach państwowych, należy a ż c z t e r e c h profesorów warszawskich, bezskutecznie borykających się z większością. W sławetnej zaś komisji redakcyjnej wiecu pana Proskurjakowa na pięciu członków znalazło się aż dwuch profesorów uniwersytetu warszawskiego: historyk Cwietajew i farmaceuta Dawydow.

Powiedzieć możemy, że warszawska rada profesorska była najbardziej reakcyjna ze wszystkich w Państwie. Wtedy, gdy tam najpierw zrzadka, a później coraz częściej zjawiały się protesty przeciwko organizacji uniwersytetów i polityce rządowej, rektorzy warszawscy rozpędzali zebrania młodzieży przy pomocy policji.

JAN SOSNOWSKI.

Z POSTĘPU NAUK PRZYRODNICZYCH.

Wiek XIX bogatą i ciekawą zostawił nam spuściznę duchową. Olbrzymi rozwój nauk przyrodniczych i postępy ściśle od tego zależnej techniki zmieniły do niepoznania całą zewnętrzną szatę naszego życia; ale i w świecie idei olbrzymi zapanował przewrót.

Teorja ewolucyjna podkopała, zdaje się, bezpowrotnie wierzenia religijno-metafizyczne, które nie zniknęły jeszcze z powierzchni ziemi, ale straciły już zupełnie swą władzę kierowniczą nad społeczeństwami i pojedynczemi ludźmi. I stała się rzecz dziwna, — chwila ostatecznego upadku religji jest jednocześnie epoką coraz gorętszych, coraz rozleglejszych marzeń o braterstwie wszystkich ludzi. Młode jeszcze nauki społeczne starają się wypracować podstawy owej wszechwolności i wszechrówności; a ci, którzy do niedawna mianowali się przedstawicielami miłości i braterstwa, dziś w imię przeróżnych haseł stają na zawadzie wprowadzeniu w czyn tych idei.

Początek jednak ostatniej ćwierci stulecia ubiegłego był mdłym i bezbarwnym; po wspaniałym rozszerzeniu granic świata, którym władnie duch ludzki, nastąpił okres pewnego zastoju, okres wprowadzania ładu w zdobytych dziedzinach, gdzie nieraz wypadło zmieniać wytknięte już ścieżki, niwelować, poprawiać, krytykować... Ludzie niecierpliwsi już niepokoić się zaczęli; brak postępu, wołali oni, jest cofaniem się; ten kolos, wiedzą zwany, gliniane ma nogi; chwila jeszcze, a pęknie z łoskotem, wykazując pustkę swą wewnetrzną. Ale ostatni dziesiątek XIX wieku kłam zadał tym krakaniom złowrogim, i jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wyłoniły się przed oczami zdumionej ludzkości nowe zupełnie dziedziny badań. Fale elektromagnetyczne Hertza, wykazujące słuszność dawnych rachunków Maxwella o naturze rozchodzenia się energji promienistej; promienie

Röntgena, a w ślad za nimi różne inne rodzaje promieni, ukoronowane odkryciem radu i innych pierwiastków promieniotwórczych,—oto garść nowych tajemnic, wydartych przyrodzie, za którymi nastąpiły przeróżne zastosowania praktyczne, jak naprzykład niemal fantastyczny telegraf bez drutu.

Biologja teoretyczna i stosowana została w tym okresie również niejednym wzbogacona odkryciem. Buchnerowi udało się stwierdzenie faktu, że rozkład cukru na alkohol i dwutlenek węgla, wykonywany przez drożdże, nie jest jakąś tajemnicą, zależną może od nieznanej siły życiowej; że owszem, z organizmu drożdży drogą różnych manipulacji można wydobyć ciała, nazwane zymazą, które w epruwetce chemika wywołują wspomnianą reakcję; wskutek tego ze zdwojoną gorliwością rzucono się do zbadania ciał podobnych pod pewnemi względami do zymazy i znanych już dość dawno pod nazwą fermentów rozpuszczalnych czyli enzymów. Wkrótce potym wykryte przez Loeba zostały metody, wywołujące rozwój jaj niezapłodnionych, czyli partenogeneza lub dzieworództwo sztuczne, które grozi obaleniem wielu naszych poglądów na istotę dziedziczności. Ale równoważnik tych wiekopomnych odkryć fizycznych, wymienionych poprzednio, widzieć można jedynie w pracach Behringa, zainaugurowanych w roku 1890.

Wielki ten badacz i dobroczyńca ludzkości w roku tym obwieścił światu fakt, że surowica krwi zwierząt uodpornionych przeciw płonicy i tężcowi przyrannemu, będąc zastrzyknięta innym zwierzętom, może ochronić je od działania jadu czyli toksyny płoniczej i tężcowej. „Odporność—mówi on—królików i myszy, immunizowanych przeciw tężcowi, polega na nadaniu surowicy krwi zdolności do czynienia nieszkodliwemi substancji jadowitych, produkowanych przez bakterje tężca.“ W tych słowach mieści się treść całego nowego zupełnie działu wiedzy, który zdążył już wydać wspaniałe owoce dla sztuki lekarskiej i myśli teoretycznej, dla poznania tajników życia. Ażeby uwydatnić znaczenie odkrycia Behringa, sprobujmy sformułować je nieco inaczej: organizm, broniąc się od wprowadzonego doń jadu czyli toksyny, wytwarza substancje neutralizujące ich działanie, czyli tak zwane antitoksyny (grecki wyraz „anti“, znaczy przeciw). Wkrótce potem dzięki wysiłkom różnych badaczy stwierdzono, że nietylko toksyny bakteryjne, ale i inne ciała trujące np. jad wężów, niektóre trucizny roślinne i t. d. wywołują w organizmie powstanie takich przeciwdziałających im substancji.

Wreszcie okazało się, że nietylko trucizny, ale wogóle bardzo wiele ciał obcych, wprowadzonych do organizmu, czynią to samo. Jeżeli np. zastrzykiwać królikowi do naczyń krwionośnych przez czas jakiś niewielkie ilości mleka krowiego, to surowica tegoż królika zyska zdolność wytwarzania w mleku krowim osadów bardzo obfitych—mówiąc językiem naukowym, we krwi królika powstaną precipityny przeciw mleku krowiemu.

JAN TUR.

Z DZIEJÓW ANATOMII W UNIWERSYTECIE WILEŃSKIM.

Pojęcie wszechnicy wileńskiej łączy się zazwyczaj w umyśle naszym ze wspomnieniami o Filaretach i Promienistych, z narodzinami romantyki, która na umysłowości całego narodu naszego tak długotrwałe położyła piętno. Aureola natchnień wieszczych i wzlotów „gdzie wzrok nie sięga” — przesłania nam zazwyczaj naukową stronę postaci Zanów i Domeyków, który, poza szczerym a głębokim odczuwaniem prądów uczuciowych swej epoki i swego narodu, mieli zupełnie określoną fizjonomję naukową i to w zakresie właśnie badań ścisłych, tak pozornie od strony wzruszeniowej człowieka dalekich. Te dążenia naukowe mieć musiały grunt do swego powstania i rozwoju podatny — i miały go rzeczywiście: mało już dzisiaj, niestety, znane dzieje naukowe uniwersytetu wileńskiego dowodzą wyraźnie, że była to wszechnica o zupełnie europejskim charakterze, gdzie nietylko o stronę nauczania dbano, lecz umiano i prowadzić badania samodzielne i słuchaczów do ich prowadzenia pociągać.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w uniwersytecie wileńskim rozkwitła szczególnie ta sama gałąź badań przyrodniczych (acz oficjalnie z medycyną związana)—która, bujnie się rozrastając w czasach odrodzenia we Włoszech, stała się jedną z wybitnych wyrazicielek renesansu naukowego — mianowicie anatomja. Wśród ruchu prawdziwie naukowego, który wprędce rozwinął się w Wilnie po przejściu wszechnicy z rąk jezuitów do uczonych świeckich, rozrost anatomji (ludzkiej i porównawczej), z początku pod kierownictwem profesorów-cudzoziemców, jak — Briolet, Lobenwejn, Bojanus, a poźniej polaków, jak Bielkiewicza, Siewruka — poczesne zajmuje miejsce. Całe zastępy nietylko studentów medycyny, lecz osób z miasta, a nawet ze wsi specyalnie w tym celu przyjeżdżających, gromadziły się na wykładach; prócz tego, co ważniejsze, w prosektorjach i gabinetach pracowali

liczni młodzi zwolennicy badań anatomicznych. Rezultatem tego był niepomiernie szybki wzrost zbiorów anatomicznych: podług danych, zgromadzonych przez Adamowicza („Początek i postęp anatomji w Polsce i Litwie" — r. 1855) przeszło 2000 preparatów, odnoszących się do różnych działów anatomji normalnej,—po zamknięciu wszechnicy wileńskiej.... wywieziono do Kijowa.

Nie mogę tu rozwodzić się tu nad szczegółami; chcę tylko przypomnieć o fakcie jednym, drobnym na pozór, lecz niezmiernie charakterystycznym. Oto dwukrotnie: w r. 1810 i 1817 studentów wileńskich spotykały różne przykrości z powodu... wydobywania nocami materjału anatomicznego z grobów poświęcanych. W r. 1810 cech rzeźników wileńskich, zaczaiwszy się nocą na rozkopujących groby studentów, wielu z nich poranił. Wystąpienie tej „czarnej seciny" przeciwanatomicznej było, oczywiście, zapoczątkowane przez duchowieństwo, obrażone zarówno w swych wierzeniach, jak i... kieszeni. Tak mianowicie dowodził ówczesny rektor wszechnicy, słynny astronom Jan Śniadecki, twierdząc, że „rzeźnicy byli stroną napastującą, i że księża, chciwi pogrzebów, do tej koalicji przeciwko anatomji należeli"...

Jakkolwiek rzecz się miała, mamy w tym dowód ogromnego zamiłowania ówczesnej młodzieży wileńskiej do badania naukowego: nie można bowiem przypuszczać, aby decydujący się na „świętokradztwo" studenci mieli być natchnieni przez chlebodajną stronę studjów lekarskich! Motywem tego musiał być ten sam duch badania, który na początku odrodzenia anatomji ożywiał Vesal'a, kradnącego z szubienic swój materjał i niosącego go w worku do ukrytej przed okiem fanatyków izdebki. Jakżeż ten nasz student ówczesny łudząco przypomina ów typ studenta włoskiego, garnącego się do mrocznego amfiteatru w Padwie w w. XVI!

KAZIMIERZ WROCZYŃSKI.

APOSTROFA DO MŁODOŚCI.

„...rym, rytm, proza,
...i wieknisty dźwięczny zgrzyt..."

Skroń do skroni — niech oczy grozę ciemni zgłębią;
Nic, że w rwący pociągu pęd mroki się kłębią,
Niechaj, lotami arkad szybując nad głębią,
W tłach z błyskawic most wpada w ciemnię rzutem taśmy!

Mroki walczą, — — rzutami, oczyma je gaśmy!
Lecz pamiętasz grom oślepły — ciemnością czelusną?
I lot — co tężał, krzepł,
Aż ściął się w bezruch — w bezwład — —
(Więc... może...)
Skroń do skroni!
Skupiaj duch!
„Wytężaj — wytężaj słuch!!"
Aż wkoło łuny chlusną!
Fantazmy — —

Purpurą zawoalują,
I jak wielkie larga zapłoną na ciemnie,
I światy światów mżyć będą — —
Fantazmy — — fantazmy — —

Przebrzmiałe szmery królewskich pochodów.
(Gędzą tęczowe fontanny słów, — słów, jak pozy kobiece.)
Nawet na rozmarzonych dalach dłużące się welony obłocznych nokturnów.
(To w wielkich parkach marmurowi fauni, zginający karki — szyderczo.)
...Mżyć będą...
Aż będą (łunami purpur) jak liście jesienne —
Wspomnienia pruszące na drogi zabyte.
Drogi pokoleń — —
Rzuty — fantazmy — raje!
A zaś ciągle, a zaś tylko — pozostaje —
Ziemia granitowemi zmarszczki poorana,
Przerażonemi oczyma wód wpatrzona
W Bezmiar wieczysty — —
I w rytualny pochód gwiazd — meduz
O rzęsach promienistych...

ZOFJA I LEON RYGIEROWIE.

DALECY (Kilka listów).

LIST PIERWSZY.

Nie boję się, że ździwi Pana ten list mój— po tych rzeczach, które już stały się między nami. Niechaj go Pan zaliczy do kategorji „piękna dziwaczności", o którym mówiliśmy jednego cichego i delikatnego wieczoru.

Piszę bowiem przez kaprys tylko, wiedząc już teraz napewno, że listu przestał Pan oczekiwać oddawna, ciesząc się zgóry dziwaczną sprzecznością między momentem wysłania go przezemnie i otrzymania—przez Pana.

Teraz już mogę zupełnie żartobliwie sądzić to wszystko, co było dawno, gdyż przestało dla mnie posiadać nawet ten skromny i w wysokim stopniu niewyszukany czar, którym zdobi niektóre mało ważne zdarzenia zasłona przemijającego czasu.

Pisząc—nie pragnę odnawiać, wskrzeszać czegokolwiek. List mój nie posiada celu, tylko przyczynę—jest rezultatem jakiegoś odruchowego, pozbawionego treści pomyślenia o Panu.

Czasami—na pozór bez żadnej zrozumiałej asocjacji—ujrzy się wspomnienie jakiejś alei ogrodowej, zapadającej wdół i w mrok, alei, po której się chodziło dzieckiem albo może wogóle nigdy się nie chodziło. Czasami błyśnie jakaś niewyraźna galerja, zawieszona pustemi ramami, w których powinny się znajdować cudowne, naiwne w rysunku i królewskie w barwie i plastyce arcydzieła mistrzów dawnych. Czasami kąt pokoju nieznanego, gdzie przy oknie, odwrócona, zapatrzona w nieskończoną, strasznie smutną perspektywę ulicy, stoi mama,—której przecież nie mogę pamiętać... Czasami pole jakieś, jasne i kwiatów dziwacznych pełne, ograniczone zupełnie nierzeczywistą linją horyzontu— i jednocześnie ogromnie wyraźna melodja, której jednak później wyśpiewać nie można już nigdy — — Tak właśnie w myśli mojej stanął nagle Pan...

Nie dzisiaj. Było to może przed tygodniem.

W życiu moim dużo się zmieniło, co zresztą przewidzieć Pan mógł—już wtedy.

Otóż—znajdowałam się w sinawym, niepewnym półmroku, w małej grupie ludzi o mądrych czołach i pochyłych wejrzeniach.

Jeden z nich stał z boku, na pół odwrócony odemnie. Widziałam linję szlachetną męskiej czaszki—a po zanim oczy zapatrzone, zasłuchane w jego władne słowa. Znałam tego pana—i Pan znał go także—i pamiętałam, jak wygląda. Ale w owej chwili nagle zapomniałam. Tylko dziwnie uderzyła mię ta linja czaszki z konchą uszną— i spadek ramienia. I twarz odwrócona, której nie widziałam, wydała mi się twarzą Pana. Z nadzwyczajną wyrazistością wzrokiem halucynacji z bolesnym prawie przeświadczeniem rzeczywistości—ujrzałam twarz Pana, uczułam ją—tam, po drugiej stronie tej czaszki.

Było dziwne—i krótko trwało. Przytym bezsensowne zupełnie. Byłam przecież pewna, że Pana tam niema—i nietylko dlatego, że Pan jest daleko, że tamten człowiek był sobą, więc nie mógł być Panem—ale dlatego jeszcze, że Pan nigdy nie zechciałby pewno **tam** się znajdować.

I była chwila—też bezsensowna i też bardzo krótka, że zapragnęłam całą mocą woli, by Pan tam był, by Pan **chciał**.

A z chwilą, gdy ten człowiek konkretny odwrócił się—i spojrzał na mnie innemi, przesmutnemi oczami, uśmiechnęłam się do niego. Nie jest on ani trochę podobny do Pana i nawet nie posiada takiej linji głowy i takich ramion. Ah—jakże bardzo inny jest, niż Pan.

Od tego nieistniejącego zdarzenia minął tydzień—i dotąd jeszcze pozostało mi dziwne, ładne, niepokojące trochę wrażenie, jak po dusznym, marzennym śnie... I to wrażenie jest jedyną przyczyną tego listu, za który przepraszam Pana w rezultacie.

Niech Pan pamięta, że nie chcę nic wskrzeszać. Niechaj Pan o tym nie zapomina. Nazbyt daleko jestem teraz od tamtego wszystkiego. A to, co otacza mię zblizka, zasłania mi cały świat.

Pamiętam jeszcze Pana—i wiem, że Pan odpisze—i lękam się bardziej tej odpowiedzi dla siebie, niż mego listu dla Pana. Boję się, żeby Pan nie zrobił czegoś niesmacznego, czegoś, coby mi mój własny postępek kazało uważać za niestosowny.

A może lękam się dlatego tylko, że już nie tak bardzo dobrze Pana pamiętam.

I — — zresztą.—

Kłamię wszystko.. Kocham Pana w tej chwili tak cudnie i bezgranicznie, jak i w chwili rozstania naszego—i przedtym—i zawsze—. Tęskniłam za Panem przez cały i pół roku i dni dwadzieścia... Jaki czar rzucił pan na mnie, że dotąd jeszcze — — Piszę—i boję się, by się nanowo nie stało to samo - to okropne. Bardzo kocham — i znów chciałabym wszystko dla siebie... Zła jestem—i despotyczna, jak wtedy... I równie ładna...

Nie będę przepisywała i zmieniała nic.

Niech Pan odpisze, co Pan chce.

Niech Pan pamięta: kocham zawsze.

|Z.|

JAN LEMAŃSKI.

IDEAŁ.

Pieśni człowieka zdrowo myślącego.

*Niech tam szczęścia niedowiarki
Usychają, jak sucharki.
Nasze hasło innej marki.*

*Póki tli się w źrenic próchnie,
Używajmy dóbr miluchnie,
Aż circumferencja spuchnie!*

Nie rozumiem ja m a f o i!—
*Poco tyle wieków truła
Ludzi świętych ksiąg bibuła?*

*Dość tej głupiej gospodarki!
Nim nam przetną życie Parki,
Pijmy rozkosz z pełnej czarki!*

*Nim zaświeci dnem szkatuła,
Użyj, niechby dusza czuła,
Że nie darmo tu się tuła.*

*Przy kieliszku i dziewuchnie
Siądź i mile, rozkoszniuchnie
Gruchaj, póki śmierć nie gruchnie.*

* * *

*Jeśli żyć chcesz jak „wypada",
Niech ci służy moja rada.*
M i e n i e m i e j, *a zkąd? — któż bada.*

*Czy dziedziczy się z pradziada,
Czy zagrabia się czy skrada —
Głupstwo! Szczęsny ten, kto włada.*

*W wąsy ojce, w ręce matki
Całuj, w czółka drobne dziatki,
A w buziak — piętnastolatki.*

*Damom służ! Nie służysz — wada
(Dama damie opowiada):
Oto życia jest rulada.*

*Zwódź (dla tradycji) mężatki.
Jeśliś do tego nie chwatki,
To podejrzane zadatki.*

*Łam wigilijne opłatki,
Pączki jedz! Fikaj w ostatki:
Oto do szczęścia masz kładki.*

* * *

*Dobrze to jest być dziedzicem.
Sprzedał żyto lub pszenicę
I przyjeżdża do stolice.*

*Ogorzałe czerstwe lice
Widzieć rade są dziewice
W Warszawie i w Ameryce.*

*Umywa się człek i goli,
Bierze w kieszeń prezent z kolji
I udaje się do Loli.*

*Przy śliczniutkiej tej podwice,
By nie zaschło człeku w grdyce,
Jakąś żłopnie się szklanicę.*

*Potym, w szczęścia aureoli,
Człowiek w dryndę się dryndoli
Z Lolą.. Jazda, w cwał sokoli!*

*Ludzie gapią się, atoli
W dryndzie z Lolą się swawoli...
Nie masz milszej w życiu doli!*

* * *

*Dajmy na to, że się dom ma.
Wielka własność nieruchoma
Z renty tysiącami stoma.*

*Jakbym żył? To rzecz wiadoma.
Trochę posiedziałbym doma,
Potem Paryż, Nizza, Roma.*

*Na lato by mię popędy
Popędzały do Ostendy,
Na gołych niewiast oględy.*

*Gołość kobiet — rzecz łakoma.
Ta ma to, a tamta to ma...
Psia krew!* S a c r é b l e u!... *Oskoma.*

*Tiens! — tej chciałbym zyskać względy.
Radź na Boga, jak, którędy
Się przedostać do jej grzędy?*

*Takbym żył tam, tu i wszędy.
Miałbym rzędy, czcił urzędy,
Kupony i dywidendy.*

* * *

*Wioska. Wiosna. Łąk piosenność.
Ciszy senność. Pola pszenność.
Szczęśliwości płodozmienność.*

*Była Kasia, a po Kasi
Jagna, Franka życie krasi.
Potym przyjdzie kolej Basi.*

*Zmienia się pola i orze.
Po wykach sieje się zboże...
Poznałeś pannę jak zorzę.*

*Ugór... Wściągasz trochę cielsko,
A gdy żądz narośnie zielsko —
Ślub z zorzą obywatelską.*

Obraz rozkoszy się zmienia.
Siew pastewnego nasienia,
Na nowy plon — pokolenia.

Zostajesz ojcem — satrapą,
Synów masz, którzy za papą
Siać zaczynają d a c a p o.

* * *

Wól pan, panie mizantropie,
Mrzonki, bajki i utopie.
Ja to wszystko „w rumel“ kopię.

Wizje, mary ścigaj, trop je,
Myśli włócz po idej tropie...
Ja? — na innej żyję stopie.

Nieruchomość — to mię krzepi
I aksjomat we mnie szczepi:
Niż żyć, jest używać lepiej.

Ukochaj realność, chłopie!
Ja ją całą gębą żłopię,
I niech ginie świat w potopie.

Precz z chimerą! Nie bierz w łeb jej!
Mar, niebytów jadu nie pij!
Ten pan, kto się z ziemią zczepi.

Wolę ziemi raj od nieb jej
I nie zawrę żądnych ślepi,
Aż mi zła je śmierć zasklepi!

JÓZEF KROBICKI.

TEATR.

Teatr to czynnik działający na wyobraźnię tłumów tak bezpośrednio i doraźnie, że chwila przełomu dziejowego, chwila wielkich haseł rewolucyjnych tylko z konieczności lekceważy ten czynnik pierwszorzędnego znaczenia. Konieczność ta wypływa stąd, że teatr to nie aktor mniej lub więcej zdolny, ale przedewszystkiem dzieło rąk pisarskich, konkretnie ucieleśniona wizja geniuszu, ta wizja, która nigdy nie ucieleśnia się na zawołanie, równocześnie z trwaniem faktu, ale dojrzewa dopiero wtedy, gdy fakt ten się spełni, gdy nastąpi już, że tak powiem, „krystalizacja" reakcji ducha, w jego życiowych przejawach artystycznych i społecznych.

Nasz teatr zatem, jakby nie rozumieć jego przeznaczenia i znaczenia, narazie nie może jeszcze spełniać należycie istotnego swego posłannictwa, gdyż przedewszystkiem niema jeszcze sztuk takich, któreby odpowiadały nastrojowi chwili w sposób doskonały. Teatr nasz może jednak nawet w chwili obecnej podnosić w nas ten tak pożądany nastrój buntu przeciwko upadającemu porządkowi rzeczy, a stać się to może z pomocą literatury przedewszystkiem swojskiej, następnie zagranicznej, nie obcej nam duchem ogólno-ludzkim, wolnościowym.

I teatr nasz zapalił już tę pochodnię buntu i już wyzwala się zwolna...

Reżyser wypowiada wiersz okolicznościowy, pisany w tonie coprawda dość jeszcze „ostrożnym". grywa sztukę niecenzuralną, coprawda dość jeszcze nieśmiało nawiązaną do wypadków chwili, ale od czegoż aktualny tytuł sztuki i jej polskość „niecenzuralna“.

„Powrót posła“ Niemcewicza mówi sam za siebie. Zresztą od szerszego omówienia sztuki i ocenienia jej niezaprzeczonej dydaktyczno-historycznej wartości zwolniło mnie już poprzednio kilku encyklopedycznie sumiennych sprawozdawców pism codziennych, którzy rzecz oświetlili z tylu i tak różnych stron, że aż się jasno zrobiło od tej ich sumienności politycznej, tak konsekwentnej nawet w rzeczach sztuki.

Ale czy zapowiedziana na najbliższą przyszłość premiera, mimo jej poczciwy, niesceniczny tytuł „Bogusławski i jego scena“, także da sprawozdawcom nową sposobność zaznaczenia nieustraszonej lojalności partyjnej, czy da coś aktualnego, a co ważniejsza, czy dorzuci jakie łuczywo do płonących już ogni wyzwolenia, przesądzać trudno, w każdym razie zachęcać należy scenę naszą, by wyzwolenie swe znaczyła nieco śmielszym ściegiem i nie obawiała się urozmaicać repertuaru „czemś“, co niekoniecznie musi być „swojskie“, tak jak niekoniecznie obce nam być musi, aby było młode, zdrowe i podnoszące ducha wzwyż, na szczyty.

Obecnemu zarządowi sceny wogóle możnaby wiele dać wskazówek przyjacielskich, wspominając np. o tąm, że aktorzy nie będąc urzędnikami, ale kapłanami sztuki, z biegiem lat corazto skromniejsze mogą mieć aspiracje zawodowe i materjalne; o tem, że najpiękniejsza poza teatralna dawno już spocząć powinna w rupieciarni teatralnej, że naturalna szczerość gry młodych-indywidualistów więcej teraz warta, niż najbardziej „stylowy“ efekt zmurszałej rutyny, że i t. d. i t. d., ale uwagi te odłożyć musimy do następnej sposobności, poprzestając narazie na zaznaczeniu ogólnego tylko, zasadniczego naszego stanowiska względem teatru.

Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie.

KSIĘGA WIADOMOŚCI POŻYTECZNYCH

ułożonych w porządku encyklopedycznym

AERONAUTYKA	ELEKTROTECHNIKA	HYGIENA	OGRODNICTWO
ANATOMJA	FIZYKA	KOSMOGRAFJA	PRZEMYSŁ
ARCHITEKTURA	FIZJOLOGJA	MATEMATYKA	ROLNICTWO
ASTRONOMJA	GIEOLOGJA	MECHANIKA	TECHNOLOGJA
BOTANIKA	GIEOGRAFJA FIZYCZNA	MEDYCYNA	WOJSKOWOŚĆ
CHEMJA		METEOROLOGJA	ŻEGLARSTWO
		MINERALOGJA	ZOOLOGJA



Artykuły objaśnione 2,500 rys. na 1,100 str. tekstu.

Cena bez oprawy rb. 6; w oprawie w płótno ang. rb. 6 kop. 75; w oprawie w półskórek rb. 7; przesyłka 50 kop.

Nowa prenumerata—33 zeszyty po 20 kop. Prospekt bezpłatnie.

Z NASZEJ PRZYRODY

OBRAZY Z ŻYCIA ZWIERZĄT I ROŚLIN KRAJOWYCH

napisał **B. DYAKOWSKI**

Dzieło, zawierające 544 stronice, 24 tablice chromolitografowane, oraz 224 wizerunki w tekście.

Brosz. rb. 4 kop. 20, w oprawie rb. 5.—Prospekt na żądanie bezpłatnie.

PODSTAWY WYKSZTAŁCENIA SPÓŁCZESNEGO

TOM I. WŁ. M. KOZŁOWSKI
KLASYFIKACJA WIEDZY

TOM II. E. E. FREEMAN
DZIEJE EUROPY

TOM III. M. A. CREIGHTON
HISTORJA RZYMU

T. IV. WŁ. M. KOZŁOWSKI
HISTORJA FILOZOFJI

T. V i IV. P. CHMIELOWSKI
KRYTYCZNO-PORÓWNAWCZY PRZEGLĄD DZIEJÓW PIŚMIENNICTWA POLSKIEGO

TOM VII. FIFFE
HISTORJA GRECJI

TOM VIII. JEBB
HISTORJA LITERATURY GRECKIEJ

TOM IX. GIBBINS
HISTORJA PRZEMYSŁOWA ANGLJI

TOM X. WORSFOLD
O SĄDZIE W LITERATURZE

TOM XI. E. E. FREEMAN
INSTYTUCJE POLITYCZNE GREKÓW, RZYMIAN I GERMANÓW

T. XII. WŁ. M. KOZŁOWSKI
FILOZOFJA XIX WIEKU

Cena każdego tomu 60 kop.; w oprawie 80 kop.

Skład Papieru, Farb,

I PRZYBORÓW Artystyczno-Malarskich

JULJAN BUROF

Nowy Świat Nr. 43
w WARSZAWIE
Telefonu № 3644.
Cenniki Ilustrowane gratis i franco.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT
GEBETHNERA i WOLFFA
POLECA:

Wielki wybór książek w różnych językach we wszystkich działach wiedzy i beletrystyki, **oraz podręczniki szkolne. Nowości krajowe i zagraniczne** w języku polskim i obcych otrzymuje niezwłocznie po wyjściu.

Księgarnia **pośredniczy w przyjmowaniu przedpłaty na wszystkie pisma perjodyczne** krajowe i zagraniczne **po cenach redakcyjnych.**

KATALOG WŁASNYCH I OBCYCH WYDAWNICTW
dostarcza na żądanie **bezpłatnie.**

KSIĘGARNIA i ANTYKWARNIA
Jakuba Przeworskiego

Ś-to Krzyska 19. **(obok głównej poczty)**

Poleca wielki wybór książek polskich różnej treści. Książki nowe, zakupione w resztkach nakładów, z których część ozdobnie oprawiona odpowiednio księgarnia poleca na gwiazdkę po cenach znacznie zniżonych. Nabywa całe bibljoteki, jak również pojedyńcze książki.

Nowy-Świat 37, m. 9

NAKŁADEM

Bibljoteki Naukowej

wyszły z druku wydawnictwa treści polityczno-społecznej.

Dla dzieci polskich polecamy:

Małe sztandary amarantowe z białemi orłami po kop. 75 rb. i 1.

Skrzydła hussarskie na plecy po rb. 3 i do siodeł po rb. 2.70. Pancerze, Kołpaki, Karabele, Bermyce, Czaki (Giwery), Karacony, Kolczugi, Misiurki, Kosy, Ligawki i t. p. w różnych cenach.

NOWE ZAJĘCIA I GRY:

Polskie pieśni narodowe w grze towarzyskiej kop. 40.

Znajcie mowę rodzinną. Gra gramatyczna po rb. 1.60 i rb. 2.40.

Abecadło ruchome w pudełkach po 45, 50 i 60 kop.

Gra przysłowiowa w 8 językach między któremi jest i **Esperanto** po rb. 1 i rb. 1.50.

Koszykarstwo (slöjd) po rb. 1.20 i rb. 2.

Loteryjka abecadłowa z 12 obrazkowemi tabliczkami po rb. 1.20.

Sprawa karna. Gra humorystyczna po rb. 1.20 i rb. 2.

Rachunki i zwierzęta. Loteryjka z 4-ch działań ułożonych poglądowo po rb. 1.20 i rb. 2.

Cały świat ziemski. Duża loteryjka-gieograficzna z 235 opisami po rb. 3.50 i rb. 5.

Stop-Stop. Nowa gra kostkowa po kop. 80 i rb. 1.20.

Sa ta. Gra kombinacyjna po rb. 1.

Tombola. Gra humorystyczna dla dorosłych z 366 aforyzmami po rb. 2 i rb. 3.70.

Rysowanie i malowanie wodą. po k. 30 i 50.

Łamigłówki z Królestwa Polskiego po rb. 1 i rb. 2.70.

Łamigłówki obrazkowe rżnięta w esy floresy po kop. 80 i rb. 1.20.

Robótki fréblowskie w pudełkach po kop. 70 i droższe.

Oprócz powyższych posiadamy duży wybór różnych innych gier, zajęć, zabawek i ozdób choinkowych.

Al. Józef Wiśniakowski i S-ka
w Warszawie **Szpitalna 8**
dom W-go Wedla.

Redaktorzy i wydawcy: **Henryk Juszkiewicz i H. J. Rygier.**

Druk Lepperta i S-ki, Elektoralna 18.

Redaktorzy i wydawcy: Henryk Juszkiewicz i H. J. Rygier.

Druk Lepperta i S-ki, Elektoralna 18.